

● Przypominamy, że pisząc do nas należy podać do wiadomości redakcji imię, nazwisko, dokładny adres, wiek oraz szkołę.

KORESPONDENCJA KMA

A-ZET. „Kartek z pamiętnika” nie zamieścimy. Nie są to ani źle napisane „Kartki”, ani niemądre, niektóre uwagi nawet bardzo słuszne. Tylko całość banalna. Treść cukierkowo-sentymentalna, a styl ładniutki i nijaki. Typowy pamiętnik pensjonarki. Nie chcielibyśmy Cię urazić ostrą krytyką — z pamiętnikami tak najczęściej bywa. Pisze się je lekko — co w głowie, to na papier, słowa, sformułowania same cisną się pod pióro. A musisz wiedzieć, że najbardziej cisną się pod pióro słowa wielokrotnie używane, dlatego efekt nie najlepszy. Spróbuj przeselekcjonować swoje myśli o życiu, zanim je napiszesz. Bo nie wszystkie są odkrywcze, prawda? Napisz coś jeszcze. Może dalsze „kartki” okażą się ciekawsze?

GUDRUN

To wszystko jest takie dziwne. Czasem chce coś napisać, powiedzieć. Komu? Nie wiem. Komuś. Albo, lepiej, żeby to wszyscy wiedzieli, cały świat. Po prostu odczuwam potrzebę mówienia. Mówienia dużo. O sobie. O życiu i w ogóle o wszystkim. W takich momentach żałuję, że moje życie jest takie szare. Czemu nie jestem sierotą albo czemu moi rodzice się nie rozwodzą!? Byłoby to już jakaś tragedia godna pióra. A tu nic tylko szkoła i dom, nic innego: szarość! I człowiek. Człowiek jak tysiące innych. Tysiące takich samych zagubionych w tłumie, który idzie monotonnie naprzód... aż do końca. Chce mi się krzyczyć, lecz milczę. Chcę się młotać, lecz je-

stem spokojny. Łamigłówka, sprzeczność. Jestem osowiały, apatyczny. Zastanawiam się nad sensem życia. Ale właściwie nie wiem, o co mi chodzi. Chcę po prostu wyrwać się z tłumy, zwrócić na siebie uwagę. Chcę zobaczyć kolorom w morzu zablęśnić. Chcę rzucić gromami w świat!... A potem wszystko cichnie. Wstydzę się siebie samego. Powoli dostrzegam nierealność moich problemów. Nawet uśmiecham się na wspomnienie mego ataku żalu do świata. Karzę sam siebie za takie medytacje, ale wiem, że znowu kiedyś wpadnę w taki sam stan. I wtedy nie będę znów wiedział dokładnie, o co mi chodzi, lecz będę wyrażał światu, ...a potem upadnę, jak zbity pies, bo przecież sam nie zmienię świata.

SAM
członek KMA

206 LISTA
CZŁONKÓW KMA

560 — Andrzej Kozłowski
561 — Wiking-2000



KANAREK

Na ławce pod rozłożystym klonem siedzą dwaj mężczyźni. Jeden w za dużym kapeluszu, z szalem owiniętym wokół szyi, zaciąga się nerwowo tanim papierosem. Drugi, w berecie i w grubym swetrze, pyka spokojnie z dużej fajki.

Grają w szachy. Tak by się wydawało, tak można sądzić po wyglądzie twarzy grających, które są nieruchome i zastygłe w uganianiu się za najlepszym pomysłem.

Zdaje się, że mówi jedna do drugiej: źle gramy, co?

Spojrzeni na siebie. Głos zabrał Pierwszy, ten w berecie:

— Wie pan, z czarnym hetmanem i z końmi nie mogę dać sobie rady. Wszystko mi się płacze, ucieka. Jestem już sta-

ry. Panie, szachy to piękna gra i mocna. Wielu jej nie docenia, nawet nie zna. Ja uważam, że życie można tak samo rozegrać jak partie szachów. No, nie? Gra toczy się wszędzie — wszędzie jednakowo. Jedni grają w „oko”, na wyszcigach, w „zielone”, drudzy dla przyjemności, dla zabicia czasu.

Poruszył się drugi, ten w kapeluszu. Zrobił nieokreślony ruch ręką, jakby chciał jednym zamachem rzucić figury szachowe na wszystkie strony świata. Chciał coś powiedzieć, niemal wykrzyknąć, coś zatrzymać. Zawahał się przez moment, wyciągnął fajkę z ust i tylko z bólem w głosie powiedział:

— Człowieku, dziś rano zginął Kubuś, mój kanarek. Nie mam już nikogo. Jestem sam.

Czy od tego dnia ci panowie przestali grać w szachy? Nie wiem.

ANDRZEJ KOZŁOWSKI

DECYZJA

Zacząło się jak zwykle w sobotę — klatka schodowa niebieskiego odrapanego bloku, butelka wódki, później piwo.

Dlaczego dopiero wtedy, gdy już przemoknięty szcękiałem zębami w wilgotnej trawie uświadomiłem sobie, że lzy tak często płynące spod zaciskających się rozpacziwie powiek, są łzami głęboko ukrytych, od dawna nie spełnionych marzeń!...

Byłem pijany, lecz jeszcze zrozumiiałem, że to, czego przez cały czas oczekuję od życia, jest o krok, że wystarczy mi sięgnąć ręką, a będę szczęśliwy, będę kochany, będę kochał.

Potem dom, twarze odlane z gipsu, dalekie jakby

za mgłą, namiastka snu przerywana pragnieniem i łzami matki tłumiącej swój szloch.

Dzień, upragniony dzień, śniadanie, mleko. Ból głowy i matka, ta sama co zawsze, pełna wyrozumienia, serca, dobroci, ta sama tylko te jej czerwone podpuchnięte oczy.

Mamo!!! Czy ty mi wieszysz, że ja już nigdy!!!!...

Czy ty mi wierzysz!!! To dla Ciebie.

Potem spacer, park, kasztanowa aleja poślizgłych liści.

Alina przyszła jak zawsze w niedzielę, jak zwykle w to samo miejsce.

Alina!!! Czy ty wiesz, że ja już nigdy!!!?...

To dla Ciebie.

WIKING — 2000

GENIUSZ

Bohater tego krótkiego opowiadania wędrował już od przeszło dwóch godzin po ulicach miasta. W pewnej chwili westchnął: — Ciężkie jest życie wynalazcy...

Dalszy jego ciąg rozważań był już niestylizowany dla postronnych osób, zaczął bowiem myśleć intensywniej, lecz po cichu. Dziwne — myślał nasz bohater — dzisiaj mijają równo rok od chwili, gdy powstał mój trzeci fenomenalny pomysł. Co roku wymyślałem nowy, a teraz nie. Czuję, że jeżeli dzisiaj nie wymyślę nowego fenomenu, to będę się wstydił pokazać ludziom. Za bardzo przyzwyczailim ich do moich regularnych wynalazków. I jeszcze ta przepowiednia Cyganki... Nie wierzę przecież w te brednie, że zginę od mojego wynalazku, jeżeli nie oddam co roku nowego projektu. Jakoś do tej pory same wynalazki pchały mi się do głowy. Tylko dlaczego po każdym wyrastał mi duży guz na czole? Dawało to moim przeciwnikom możliwość opowiadania o mojej osobie różnych, niezbyt smacznych żartów. Szczególnie jeden bardzo rozstrzął mi nerwy. Mówiono mianowicie, że nigdy mi żaden pomysł nie wpadał do głowy, lecz odbijał się od niej, zostawia guz, po czym spada blisko nóg. Tak miały powstawać moje wynalazki. Bzdura. Dobrze, że nie wiedz o moim platfusie, bo kto wie, czy wówczas moje

wynalazki nie skończyłyby drogi, oczywiście w ich chorych wyobraźniach, na moich stopach. I jeszcze jeden żart, też szalenie inteligentny: on to chyba zginie zabity przez swój wynalazek, który będzie za ciężki jak na możliwości jego głowy. Przecież nikt nie zaprzeczał, że moje wynalazki były genialne i powstawały tak łatwo.

Najpierw była pieczętka napełniana tuszem od tyłu. Usprawniano to pracę i dawało możliwość rozrywki, jaką było wyciągnięcie uszczelki pieczętki największego wroga, gdy ten wybierał się do domu i zgodnie z instrukcją przechowywał ją w kieszeni. A tusz do tych pieczętek był dobry, specjalny. Do dziś czyszczyć sześć par spodni. Cóż, kto nie ma dziś wrogów? Za to drugi wynalazek był znacznie bardziej udany. Który z pałacy nie narzekał na grzechotanie zapalek w pudełkach? Wystarczyła tylko mała, cieniutka listeweczka na sprężynie dociskającej i spokój. Chociaż niezupełnie, bo niekiedy sprężyna wyrwała się z uchwytu i uderzała w lebek zapalnika... Kończyło się przeważnie na dość głośnym krzyku oparzonego. Niektóre wytwórnie nawet specjalnie dawały silniejsze sprężyny, które wyskakiwały z uchwytu przy pierwszym otwarciu pedalka. Ile tych sprzedano jako upominki. Niekiedy pisano

nawet dedykacje, np.: „Od Kochającej Joli z życzeniami przeważającej palenia”. Przeważnie skutkowało...

Choć bywał i wyjątkowo odporni. Ale kto by się tam zrażał takimi drobnymi rzeczami. Trzeci wynalazek wymyśliłem specjalnie na zlecenie PZU. Pobliż on poprzednie na głowę. Chodziło o zwiększenie ilości ubezpieczeń na życie. Myślałem, myślałem, że wreszcie poczułem, iż rośnie mi trzeci guz na głowie i już wiedziałem. Trzeba zrobić wyzwyńcyj neon na wysokości kilku piętér z napisem: „Ubezpiecz się na życie! Za chwilę może być za późno!!!” i w tym momencie neon powinien przechylić się w stronę czytających o jakieś 35 stopni, a następnie zatrzymać się i nie oświetlony wrócić do swojej pierwotnej pozycji. Poskutkowało, tylko trochę nie tak, jak powinno, bo PZU zainstalowało neon nad wejściem do swojego budynku.

Co by teraz wymyśleć? Zbliży się już 24, a ja jeszcze na niebie nie wpadłem. Chyba pójdę obierzeć ten neon. O, już jestem pod nim. Faktycznie, przekonuje. Która to godzina? Pół minuty po 24. Jeżeli wierzyć Cygance to... E. bzdury. Tylko dlaczego ten neon przechyliła się ponad 35 stopni i zaczyna rosnąć w oczach?!

JANUSZ MERKER
członek KMA

